

8 w 2020 (234)

Nie wyrzucaj, recykluj! - czyli rzecz o byłych harcerzach

Data publikacji: 09.03.2020 / Autor: Dyzma Zawadzki

Rzadko się zdarza, by środowisko harcerskie mogło naprawdę dobrze funkcjonować bez przyjaznego otoczenia, złożonego z rodziców i byłych harcerzy. W statucie ZHRu znaleźć możemy oczywiście regulacje dotyczące Kół Przyjaciół Harcerstwa, natomiast nie oszukujmy się – formalne istnienie takiego koła nie zapewni niczego samo z siebie, dlatego nie o KPH chcę pisać, a o współpracy z harcerzami odchodzącymi z drużyny (poza tym KPH jest bardzo sformalizowane, a jego istnienie praktycznie służy jedynie organizacji) [1].

Nie chcę zastanawiać się nad rodzicami, teoretycznie stanowiącymi ten drugi człon przyjaznego drużynie otoczenia, bo współpraca z rodzicami obarczona jest pewnymi ryzykami, związanymi przede wszystkim z ciężeniem drużyny w stronę stawania się kolejnymi “zajęciami pozalekcyjnymi”, w związku z czym nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, gdzie należy wyznaczyć granicę takiej współpracy.



Pokolenia.

fot. Olga Rumianowska

Z byłymi harcerzami jest nieco inna sprawa, bo wywodzę się ze środowiska, w którym więź między drużyną, a tzw. “Zawiszakami” była zawsze bardzo silna. Na tyle silna, że wsparcie znalazło się zawsze, gdy drużyna pracowała gorzej, dzięki czemu nigdy nie było potrzeby “reaktywacji” Szesnastki przez osoby inne, niż harcerzy drużyny (po okresie 1949-1956, gdy nie istniało w Polsce harcerstwo inne niż fasadowa OH ZMP, drużyna była reaktywowana przez tych samych ludzi, którzy prowadzili ją wcześniej).

Sam pamiętam zaangażowanie byłych harcerzy, dorosłych już ludzi w obozy i zimowiska, na które jeździłem jako mały harcerz, a także ich wielki wkład w przedsięwzięcie, jakim były obchody stulecia 16 WDH w 2011 roku. Nie wspominam nawet o wsparciu finansowym, czy to bezpośrednim, czy w postaci 1% podatku, czy

w postaci nabywania wydawanego przez drużynę pisma. Tak, więź z dawnymi harcerzami zdecydowanie procentuje, jak jednak ją utrzymać?

Fundament

Gdy rajcy krakowscy powierzyli dwóm budowniczym, rodzonym braciom, wzniesienie wież kościoła mariackiego w Krakowie, jeden z nich zaczął budowę od położenia szerokich i mocnych fundamentów. Drugi natomiast niemal od razu począł piąć się w górę. Z czasem jednak zorientował się, że pomimo mniej efektownego startu, bardziej rozważny brat ma duże szanse na zbudowanie o wiele wyższej wieży. Historia skończyła się niestety źle dla obu braci, my jednak dzięki niej wiemy, że warto kłaść solidne fundamenty. No dobra, nie tylko dzięki niej, ale historia trzech świnek jest mniej poważna.



Znajdź byłego harcerza.
fot. Olga Rumianowska

Fundamenty, w tym fundamenty dobrych relacji, z samej ich natury powinniśmy kłaść jak najwcześniej. Nie będziecie mieli zbyt dużego pożytku z harcerzy, z którymi rozstaniecie się w atmosferze konfliktu i wzajemnego braku zrozumienia. Przy czym atmosfera ta nie musi wynikać z otwartego konfliktu. Pamiętajmy, że jeśli ktoś opuszcza drużynę, nierzadko zostawia w niej swoich przyjaciół, kumpli, klasowych kolegów. Stąd nie możemy oskarżać zastępowego, przybocznego, a nawet apteczkowego zastępu “Lisy”, który opuścił drużynę, o zdradę ideałów harcerskich, słabość charakteru, zbrodnię porównywalną ze zdradą stanu.

W końcu jeśli jeden harcerz nie pojedzie na TDP i Wasza drużyna przegra, to reszta świata się nie zawali. Owszem, część chłopaków będzie rozgoryczona, ale zadaniem drużynowym jest raczej temperowanie tych emocji, a nie ich rozkręcanie. Czy mówimy o młodziku, wywiadowcy, czy ćwiku, jeśli pomimo “dezercji” będzie wiązał z harcerstwem dobre wspomnienia, za pięć, dziesięć, piętnaście lat może zapragnąć zrobić coś dobrego dla drużyny. A kto wie, może zostanie znanym telewizyjnym

komikiem i jego rozpoznawalność połączona z harcerską przeszłością będzie dla harcerzy czymś bardzo atrakcyjnym.

Pozostając w kręgu porównań architektonicznych, nie należy po prostu palić mostów (ani galeonów), bo nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie nam z nich skorzystać. I niech ten most będzie naszym fundamentem (w średniowieczu zabudowywano mosty, więęęęc... pasuje).

Mury

Kolejnym wyzwaniem, przed którym staniecie, jest odpowiednia komunikacja. Pięta achillesowa wielu drużyn, których drużynowi tak latają z taczkami, że nie mają czasu ani na to, by je załadować, ani na napisanie do rodziców harcerzy trzech zdań w mailu. A rodzic przecież musi podpisać kartę obozową, zrobić przelew, od niedawna spisać harcerza – więc jakiś tam kontakt z drużynowym złapie.

Były harcerz z kolei niekoniecznie. Sami musimy więc o to zadbać. Grupa mailingowa, grupa na Facebooku, strona drużyny, kanał na YouTube, Instagramie. Wszystkie te narzędzia warto wykorzystywać nie tylko do kontaktu z harcerzami, ale także ich starszymi kolegami. Trzeba jednak pamiętać, że interesują ich nieco inne rzeczy.



Każdy był kiedyś młodzikiem (1968-2011)
fot. ze zbiorów 16 WDH

Rodzica i młodzika interesuje informacja o godzinie wyjazdu, lista rzeczy do spakowania i śmieszne memy. Byłego harcerza nie interesują informacje o biwakach i zbiórkach drużyny (chyba, że jest to wyjątkowa zbiórka, na którą się byłych harcerzy zaprasza), ale raczej zdjęcia z wydarzenia, które się odbyło. Jakaś ciekawa relacja też nie zaszkodzi (relacja, która zawiera informacje – nie każdy wie, jak nazywa się obecny zastępowy “Szopów”), informacja o sukcesach również.

Jeśli administrator fanpejdża ma czas, to nie zaszkodzą również wspominki. Stare (“stare” w słowniku harcerza oznacza już pięcioletnie) zdjęcia, pod którymi będzie można się poznaczać, relacje, które można skrytykować (krytyka to jedna z ulubionych form aktywności byłych harcerzy) – to wszystko może również wzbudzić falę zainteresowania historią i chęć spisania dawniejszych dziejów drużyny.

Zwieńczenie

Sam spławny kanał komunikacji jednak nie wystarczy, musimy jeszcze mieć co tym kanałem spławiać. A spławiać powinniśmy coś, co dla tych naszych byłych harcerzy jest atrakcyjne. A co może być dla nich atrakcyjne? Raczej nie ciągłe prośby o pomoc, tego ryby nie lubią. Nie bez kozery mówi się wszak, że mężczyzna całe życie ma duszę chłopca. A chłopiec lubi sport, ruch, zabawę, spotkania z przyjaciółmi. Lubi też dobrze zjeść i wypić (im starszy, tym lepszej herbaty niż ta obozowa). Musimy więc się do tego dostosować. Tym, którzy już prychają, że wystarczy im robota z harcerzami, nie będą organizować czasu starym koniom, odpowiadam: po pierwsze to inwestycja, która może poskutkować tym, że zaczną sobie organizować czas sami, budując dalej środowisko, a po drugie – jeśli macie drużynę próbną, to faktycznie macie ważniejsze problemy, a to o czym piszę, to luksus na jaki mogą sobie pozwolić środowiska w pewien sposób ustabilizowane.

Wracając do form – każdy z instruktorów będzie w stanie wyczuć potrzeby. Ja ograniczę się do opisu kilku form, jakie sprawdziły się w moim środowisku:

1. mecz o złote kalesony – coroczne starcie na boisku dwóch reprezentacji, drużyny oraz Zawiszków. Legendarne złote kalesony, należące (przynajmniej nominalnie) do jednego z instruktorów, stały się zaszczytnym trofeum, pożądanym przez obie strony. Forma atrakcyjna przede wszystkim dla świeżych eks-harcerzy, którzy zawsze przedłożą piłkę nad naukę do sesji.
2. imieniny Lesława – znacie Lesława? Każdy go zna, bo zawsze wpada mu do głowy coś fajnego. Tak jak organizacja wiosennej imprezy imieninowej na świeżym powietrzu, podczas której rozpala się ognisko (lub grilla), przywozi żony, córki (synowie, jako harcerze, rozpalili ognisko i przydźwigali chrust) i

inne osoby. Imprezka jest luźna, można zagrać w piłkę, pogadać, pójść na spacer. Atrakcyjna przede wszystkim dla młodych rodziców, którzy mogą spuścić dzieci i psy ze smyczy i popatrzeć na drzewa jeszcze przed ich przeobrażeniem w gustowne korpo-biurka o szwedzkim rodowodzie.

3. Choinka – coroczne, poświęteczne spotkanie harcerzy z rodzicami i Zawiszkami. Demonstracja potęgi (“harcerzy jest nas ponad stu”), okazja do wydania kolejnego numeru pisma drużyny (do którego piszą czasem również byli harcerze), zaprezentowania zdjęć z ubiegłego roku, wzięcia udziału we wspólnej grze, zjedzenia ciasta i napicia się kawki przy stoliku. Z uwagi na stoliki i papierowe zaproszenia (wysyłane pocztą), a także obecność odbiorców krytyki (“za moich czasów to było...”), forma atrakcyjna szczególnie dla harcerzy młodych przede wszystkim duchem, weteranów, którzy niejedno widzieli.

Prócz tego zdarzały się wspólne wyjazdy w góry, ale ta forma jest nieco czasochłonna, szczególnie dla aktywnych instruktorów, którzy w wolny weekend wolą pojechać na biwak z drużyną (i dobrze) albo odwiedzić dziadków (i dobrze).



Zawiszak potrafi wszystko, grilla rozpali, śpiewa, tańczy, recytuje...

fot. Olga Rumianowska

Również współpraca przy jednorazowych, wielkich wydarzeniach (jak, dajmy na to, ot stulecie drużyny) potrafi być bardzo owocna. Można zorganizować komitet obchodów, organizacyjny, honorowy, spotykać się przez rok co miesiąc, wspólnie wymyślać różne przedsięwzięcia – w końcu więzi najlepiej wykuwa się w działaniu!

Przynajmniej dwa razy w roku warto się spotkać, niech będzie to program minimum. Jednym z tych wydarzeń może być Święto Obozu, takie prawdziwe, na które zaprosicie prócz rodziców także byłych harcerzy. Drugim – tak naprawdę cokolwiek, warto jednak zadbać, by trafiać do wszystkich pokoleń Waszej drużyny, tych aktywnych i tych nieco mniej.

Wysitek się opłaci!

A potem, jeśli spełnicie te wszystkie warunki, będziecie spijać śmietankę. Bo ktoś pojedzie z Wami na kwaterkę, pomoże malować harcówkę, zaprojektuje ulotki dotyczące możliwości przekazania 1% podatku (nie będzie ich drukować, bo po co, jesteśmy eko!), czy zostanie obozowym wychowawcą. I *last but not least*, poczujecie nad sobą ochronny parasol wielu osób, które gotowe są nie tylko wspomóc działanie drużyny, ale także w ostateczności założyć mundur i wyciągnąć ją z kryzysu. A stąd już tylko krok do nieśmiertelności!

fot. w tle – Olga Rumianowska

[1] Członkowie KPH są członkami ZHRu, mają bierne prawo wyborcze, muszą przestrzegać prawa harcerskiego itd, itp. Nie wszystkim zainteresowanym lokalną współpracą z drużyną potrzebne są takie ramy (choć pewnie zarządy okręgów byłyby szczęśliwe z dodatkowego źródła potencjalnych chętnych do służby).

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.